

Witkowski, Witold Władysław

Refleksje na marginesie wspomnień Karola Małka

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 521-532

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WITOLD WŁADYSŁAW WITKOWSKI

REFLEKSJE NA MARGINESIE WSPOMNIENIŃ KAROLA MAŁŁKA

Cały cykl biograficzny Karola Małłka¹ (*Z Mazur do Verdun*, *Interludium mazurskie*, *Z Mazur do podziemia* i *Polskie są Mazury*) wyróżnia się w literaturze wspomnieniowej cechami pozornie przeciwstawiającymi się sobie: z jednej strony to doskonała plastyczna proza, chwilami niepokojąca rozległością gawędziarską, w której zdawałoby się, że zginą fakty rzeczywiste, a wystąpią zmyślenia podporządkowane wyobraźni, albo zamierzeniu autorskiemu, a z drugiej strony zdumiewa w niej niezwykła pamięć Karola Małłka. Ów znakomity gawędziarz, o bogatej refleksji, ze złożonych zasobów doświadczeń i przeżyć wydobywał treści o kształtach tak jasnych, jakoby dopiero przed chwilą umknęły sprzed oczu patrzącego. Te właściwości psychiki autora cyklu dostrzec można również w częściach poszczególnych tomów o wyraźnie kronikarskim charakterze. Świadczą o tym zdarzenia mi znane, bo brałem w nich udział. Tak było ze spotkaniem moim z Karolem Małłkiem w ziemie 1943 roku. W działalności konspiracyjnej najczęściej nie notowano drobniejszych zdarzeń. Nie inaczej postępowali i „król mazurski”. Starał się zapamiętywać. Ale umiał dokładnie przypomnieć datę wypadków nawet po upływie pewnego, znacznego czasu. Próbując wyjaśnić sobie tę szczególną właściwość umysłu pisarza i działacza ludowego wysunąłem przypuszczenie, iż zachodził tu proces wiązania wypadków zewnętrznie pozasubiektywnych ze zdarzeniami z jego życia o podstawowym znaczeniu, bodajby zwyczajowym, jak na przykład z urodzinami. Karol Małłek mocno związany z obyczajowością ludową, a dawał temu wyraz w sposób niekiedy dosadny, kilka razy wspominał o swych urodzinach, charakteryzował własne życie rodzinne i rodzinę chłopską, a stosunki między członkami patriarchalnej rodziny otaczał wyraźną sympatią. I dlatego wszystko układało się w jego psychice w zdarzenia pozostające w określonym stosunku chronologicznym do rzeczywistości rodzinnej. Wszystkie te sprawy poruszono tu tylko wzmiankowo. Bogata i niezwykle piękna, pełna poezji i subtelności, maskowanej często rubasznnością gawędziarza ludowego, psychika Karola Małłka doczeka się z pewnością odrębnego studium. Kim on był? Urodził się w domu chłopskim w okolicy Działdowa, w tej części powiatu, którego stolicą była dzisiejsza Nidzica. Karol Małłek brał udział w pierwszej wojnie na froncie pod Verdun i w 1918 roku zetknął się z organizacjami komunistów niemieckich. Ale wrócił do rodzinnego Brodowa. Zda-

¹ K. Małłek, *Z Mazur do Verdun. Wspomnienia 1890—1919*, Warszawa 1967, ss. 280; tenże, *Interludium mazurskie. Wspomnienia 1920—1939*, Warszawa 1968, ss. 366; tenże, *Z Mazur do podziemia. Wspomnienia 1939—1945*, Warszawa 1970, ss. 201; tenże, *Polskie są Mazury. Wspomnienia 1945—1966*, Warszawa 1972, ss. 329.

rzenia, które później nastąpiły, były naturalną konsekwencją zjawisk wcześniej zaszłych w psychice młodego Mazura: Karol Małek jako młody żołnierz usłyszał od komunistów niemieckich, iż socjalizm to wielka idea humanistyczna. Zespółona z ukształtowaną w zrębach podstawowych świadomością narodową ułatwiła mu wybór drogi życiowej — Mazur z Brodowa zdobył kwalifikacje pedagogiczne i został nauczycielem w szkole powszechnej w powiecie działowskim. Rozpoczął się trudny proces pozyskiwania nowych wartości, rozszerzania coraz pełniejszych horyzontów myślowych. Towarzystwo temu coraz silniejsze pragnienie czynu. Pragnienie to wzmocniła praca nauczycielska, zwłaszcza działalność społeczno-oświatowa, wysuwając ponadto na bardziej widoczne pozycje i doskonaląc w trudnej sztuce współzycia i współdziałania z ludźmi pełnego wiary w przyjęte cele wiejskiego nauczyciela i niebawem działacza ludowego. Utworzony w tym czasie Związek Mazurów stał się dlań nową, doskonalszą szkołą życia.

Proces przeobrażeń psychicznych, zakończony uformowaniem się Karola Małka jako przywódcy ludowego, trwał właściwie przez całe jego dojrzałe życie, a rozpoczął się w momencie powołania go na stanowisko przywódcy Związku Mazurów. Już wtedy pełen temperamentu i młodości trybun mazurski wywołał podziw młodego pokolenia Mazurów skupiwszy wokół siebie liczną grupę rodaków ożywionych pragnieniem uwolnienia się spod patronatu dotychczasowych opiekunów. W obrębie tych zjawisk szukać należy źródeł i początków sporu młodej grupy mazurskiej z zastrzeżoną organizatorką muzeum w Działdowie oraz autorką wielu popularnych prac z historii i etnografii Mazurów Emilią Sukertową-Biedrawiną. Wokół owego sporu narosła legenda o separatyzmie Związku Mazurów. Niektórym z ruchliwszych działaczy usiłowano nawet, w postaci wprawdzie lekko zawaolowanej, narzucać cele i zamiary, nie mające nic wspólnego z interesami polskości na obszarze Działdowszczyzny. Najlepszą odpowiedź na różnorakie odcienie i zakresy potępienia Związku Mazurów przyniosła II wojna światowa. Nazwiska rozstrzelanych, ściętych i powieszonych, zamęczonych w obozach koncentracyjnych, więzieniach i miejscach straceń działaczy i członków owego zreszenia, podane przez Karola Małka w ostatnich dwóch tomach cyklu wspomnień, i wreszcie wieloletnia tułaczka autora *Z Mazur do podziemia* jakże wymownie odsłaniają nie tylko rzeczywiste oblicze Związku Mazurów, ale i mechanizmy krzywdzącej lub wręcz wrogiej zreszeniu opinii.

Związek Mazurów w powiecie działowskim był organizacją młodych ludzi, którzy świadomość obywatelską uzyskali w Polsce. Wielu z nich pracowało w szkolnictwie po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Działdowie, którego dyrektor i nauczyciele pochodzili częściowo ze Śląska Cieszyńskiego. Byli oni ewangelikami i to zdecydowało o przyjęciu przez inteligencję cieszyńską rodzaju patronatu nad działowskimi ewangelikami-Mazurami. Jednakże więź wyznaniowa nie okazała się najtrwalsza i mimo znacznych zasług Ślązacy nie zajęli kierowniczych miejsc w ludowym ruchu mazurskim, który wysunął własnych przywódców, często odznaczających się dynamizmem. Najruchliwszym wśród nich był właśnie Karol Małek, nauczyciel wiejski, wychowany w domowych tradycjach chłopskiego, mazurskiego protestantyzmu. W obrębie tego wyznania wyrósł ruch gromadkarski, ulegający wpływom radykalnego politycznie ruchu chłopskiego, którego liczne echa dochodziły do Brodowa. Wreszcie Małek-żołnierz w 1918 roku chłonnym umysłem zbierał w latach wielkiego fermentu politycznego w Niemczech nowe słowa, pojęcia, idee polityczne. Wówczas to w jego umyśle zachodziły wielkie zmiany. Jest rzeczą

pewną, iż Karol Małek z kontaktów politycznych ze Spartakusem i Komunistyczną Partią Niemiec nie wyniósł podstawowej wiedzy politycznej, nie nauczył się teorii marksistowsko-leninowskiej, był to bowiem zbyt krótki okres, ale jest rzeczą w tym samym stopniu oczywistą, że dzięki tym wpływom przed młodym żołnierzem otworzyły się nowe, wspaniałe horyzonty myśli społecznej — Mazur z Brodowa zrozumiał treść podstawowych założeń politycznych proletariatu. Jedno na pewno wyrosło z tej gmatwaniny w umyśle powstałej: pragnienie działania, a to bardzo odpowiadało czynnej naturze Karola Małka. Dalsze jego dzieje — wybór zawodu i wreszcie, jako naturalna konsekwencja, działalność społeczna, niekiedy w tym stopniu żywiołowa, iż rozwichrzeniem swoim budziła niepokój ludzi ujmujących życie w kategoriach ustabilizowanych procesów — wywieść się dadzą z owych pytań, jak błyskawica gwałtownych i podobnie jak ona rozjaśniających mrok niewiedzy świętego, ale i docieklivego umysłu mazurskiego młodzieńca. Koniec wojny i rewolucja w Niemczech przywróciły młodego człowieka rodzinnej wsi. W jego psychice zaczęły zachodzić gwałtówne zmiany.

Moje rozmowy z Karolem Małkiem, a było ich wiele, i cykl wspomnień tak wyraziście ukazujący zarówno przeobrażenia działacza, jak i ich źródła, w dostatecznej mierze świadczą o prawdziwości ocen i opinii.

Związek Mazurów był przykładem eksplozji ludowej na dawnym pograniczu. Podobną spontaniczną żywiołowość inteligencji pochodzenia chłopskiego obserwowano wówczas przede wszystkim w powiatach nadgranicznych, głównie działdowskim, mławskim, ostrołęckim i łomżyńskim. Nie zawsze powstawały zrzeszenia podobne do Związku Mazurów, ale przy całej różnorodności form łączyły je cechy wspólne. Oto ośrodkiem skupiającym młodą inteligencję były lokalne tygodniki, muzea powiatowe. Młodzi ludzie, jakże często uczniowie ostatnich klas szkół średnich, z wielkim zapałem prowadzili pod kierunkiem równie jak oni pełnych entuzjazmu przy niedostatku wiedzy specjalnej inżynierów, nauczycieli, lekarzy i miłośników archeologii badania terenowe. Trudno dzisiaj ocenić, ile szkód wyrządzili owi amatorzy poszukiwać w starych usypiskach, wałach obronnych, cmentarzyskach. Zważywszy jednak, iż z wycieczek z łopatkami na całodniowe rozkopywanie starych grodzisk mazowieckich zrodził się jeszcze na kilka lat przed 1930 rokiem bardzo żywy ruch regionalny, który znakomicie ożywił działalność uczniowskich kół historyków, muzea często w małych miasteczkach zakładane uczynił przedmiotem szczególnej troski i dumy mieszkańców — to w tych pozornie chwilową pasją podyktowanych zainteresowaniach młodzieży dostrzec trzeba narodziny i bujny rozwój całej złożoności psychicznych postaw, szczególnie u młodych ludzi, wobec najbliższych środowisk lub regionów. Spośród wymienionych wcześniej pogranicznych powiatów wyróżniły się takimi zainteresowaniami i ożywionym ruchem regionalnym o zdecydowanych akcentach społecznych głównie dwa — działdowski i mławski. W drugim z nich echa ruchu tzw. „zawkrzańskiego” przetrwały do dzisiaj, rzecz jasna w zmienionej postaci. Główną osobą, inspiratorem wszelkich poczynań młodzieży na Mazowszu północnym był dr med. Józef Ostaszewski, lekarz w Mławie, autor prac o dziejach Mazowsza. Wywodzący się z Podlasia, a osiadły po I wojnie w Mławie, człowiek o rozległej kulturze humanistycznej, historyk z zamiłowania, ogłosił kilka prac z dziejów ziem za Wkrą. Prawdopodobnie badacz wczesnego średniowiecza nie znalazłby w pracach dr. Ostaszewskiego żadnych osobliwości, poza skrętnym zebraniem ówczesnych poglądów na najdawniejsze dzieje Mazurów i to podane w formie na ogół popularnej, ale młodzież ogarnęła zachwyty.

Znalazła ona w tych ksiązkach szczegółowy na owe czasy rejestr starych miejsc warownych i kultowych na Mazowszu, historyczne objaśnienie wielu zjawisk — a wszystko zespolone z dumnym przeświadczeniem o dzielności plemienia mazurskiego, jego ruchliwości migracyjnej i o zasiedleniu przez Mazurów ziem pruskich wyludnionych przez Krzyżaków. Rzeczą zmienną w ówczesnych sądach o zdolności migracyjnej Mazurów było coraz bardziej upowszechniające się mniemanie o związkach etnicznych między Mazurami z obu stron granicy politycznej. Zakres społeczny tych sądów był rozległy i sięgał nawet do środowisk wiejskich, zwłaszcza w osiedlach przylegających do granicy i obfitujących w częste na ogół spotkania przy okazji na przykład pomocy w gaszeniu pożarów i kontaktów handlowych czy ruchu turystycznego. Ludzie wykształceni umieli uzasadnić pokrewieństwa mazurskie argumentami zaczerpniętymi z dialektologii, historii, historii kultury, nauk ekonomicznych, etnografii, psychologii itd. Pewną rolę pozytywną odegrała w tym względzie część nauczycieli interesujących się zagadnieniami mazurskimi.

Niejako oficjalnym pismem „ruchu zawkrzańskiego” była „Gazeta Mławska”, wydawana przez dr. Józefa Ostaszewskiego. Jej redaktorem był Kazimierz Jaroszyk, zaśluzony dziennikarz polski i kierownik czasopism polskich w Prusach Wschodnich. Wydalony w drodze represji politycznych osiadł w Mławie, mieście wówczas nadgranicznym. Tygodnik „Gazeta Mławska”, od momentu kiedy Kazimierz Jaroszyk został jego redaktorem, rozszerzył skromne swoje kolumny o jeszcze jedną, niezwykle interesującą, a był nią dialog z Mazurami spod Nidzicy, Szczytna, Mikołajek czy Orzysza.

Nowy profil „Gazety Mławskiej” znalazł żywy oddźwięk wśród młodej inteligencji, nauczycieli i studentów. Zainteresowanie Mazurami z drugiej strony granicy dzięki „Gazecie Mławskiej” i działalności jej redaktora znacznie wzrosło, a w środowiskach nadgranicznych bardzo ożywiła się działalność Związku Zachodniego. W rezultacie w ostatnich trzech latach poprzedzających wybuch II wojny światowej ze skromnych początków na północnym Mazowszu rozwinął się bardzo silny ruch mazurski, obejmujący obok środowisk ludzi z wykształceniem średnim i wyższym także szerokie masy ludowe. Najruchliwszą część tego ruchu stanowili nauczyciele oraz przedstawiciele innych zawodów, najczęściej wywodzący się ze wsi. O tym, jak głęboko patriotyzm ludowy tkwił wśród ludzi, świadczyły tragiczne losy północnego Mazowsza w czasie okupacji. Trzy główne katownie: Działdowo, Ciechanów, Pomiechówek i liczne obozy zagłady stały się miejscem śmierci dziesiątków tysięcy ludzi. Zorganizowany i ze zbrodniczą dokładnością przeprowadzony policyjny system tropienia każdego przejawu życia narodowego na Mazowszu północnym pochłonął wprawdzie mnóstwo ofiar, ginęli często ludzie o wielkich zaletach umysłu i charakteru, ale walka trwała nieustępliwa, zacięta. W niektórych rejonach brunatny reżim zdołał przerazić ludzi. Tak było w skrwawionym powiecie działdowskim. Więzienie i śmierć wielu Mazurów, pogwałcenie praw osiągnęły cel: chłop mazurski uległ przemocy. Natomiast w sąsiednim powiecie mławskim walka rozpoczęła się nazajutrz, po zajęciu obszaru przez wojska niemieckie. Wśród walczących stanęły kobiety, nauczycielki i dzieci. Zaczęła swoją pracę szkoła polska w warunkach całkowicie odmiennych niż do tej pory. Nauczanie stało się tajne. Mężczyźni-nauczyciele jeszcze nie wrócili z wojny, a jeśli nawet ocalili lub uniknęli obozów dla jeńców i później, kiedy działania wojenne umilkły, nauczyciele zdawałoby się zniknęli całkowicie z terenu wsi i miasteczek. Ludność wprawdzie ich widziała, ale najczęściej w przebraniu robotników rolnych. Dopiero w literaturze

wspomnieniowej wyliczono, ilu z nich kierowało oddziałami wojskowymi w formacjach podziemnych. Na Mazowszu północnym dowódcami plutonów, kompanii i batalionów jakże często byli nauczyciele. Jest rzeczą niewątpliwą, że genety tej wspólniejszej postawy patriotycznej doszukiwać się należy także w przeżyciach i przemyśleniach wywołanych „ruchem zawkrzańskim”, który był przede wszystkim miłością konkretnej, najbliższej ojczyzny, wsi, miasteczka i ich przeszłości.

W każdym źródłowym studium na poparcie fragmentów opisowych przytacza się materiały statystyczne. W uwagach o książce Karola Małka i sprawach, o których on tylko wspominał, normalne połączenie relacji i liczb nie jest konieczne. Tutaj całkowicie wystarcza informacja o atmosferze przerażenia i grozy w jednym powiecie oraz o bujności życia polskiego w podziemiu w sąsiednim.

Podjęta w zimie 1943 roku próba połączenia we wspólnym działaniu przebywających w Warszawie w latach okupacji Mazurów działających z Mazurami: z byłych północnych obszarów Polski była krokiem rozsądnym. Przyniosła też pozytywne następstwa. Wprawdzie na Mazowszu północnym walka żołnierzy w podziemiu i nauczycieli o szkołę polską wyczerpywała niemal całkowicie siły ruchu oporu, ale wielkie sprawy wywołują rezonans. Z połączenia ocalałych działaczy Związku Mazurów i grupy osób z północnego Mazowsza żywiej zainteresowanych zagadnieniami mazurskimi wyrósł zespół bardzo jednolity, ożywiony jedną, dobrą politycznie myślą, który niemal od pierwszych chwil swego istnienia na wniosek Karola Małka przyjął nazwę Mazurski Instytut Badawczy. Był on dość szczególnie zorganizowany. Punktem centralnym było mieszkanie Michała Skoriny (pseudonim Karola Małka) w Radości. Tutaj, lub w dwóch innych mieszkaniach przy ulicy Pańskiej, spotykałem się z Michałem. Pilnie przestrzegaliśmy zasad działania w konspiracji i dlatego tylko z niektórymi członkami Instytutu pracowałem lub rozmawiałem jawnie. Jeszcze dalej w zachowaniu konspiracji posunęli się Mazurzy zawkrzańscy, współpracujący bezpośrednio tylko ze mną. Tragiczny los ofiar z Pomiechówka nauczył ich nadmiernej ostrożności, ponadto niektórzy z nich podlegali dyscyplinie wojskowej. Współpracowali z Instytutem Mazurskim na podstawie deklaracji o przystąpieniu i otrzymywanych zleceń. Była to bardzo ciężka praca. Instytut Mazurski nie dysponował żadnymi środkami, nie miał również zorganizowanej łączności, trzeba było korzystać w miarę potrzeby z rozmaitych sposobów. Choć dzisiaj może to wydawać się przesadą, wszakże brakowało elementarnych urządzeń do prowadzenia badań, praca Instytutu Mazurskiego miała charakter naukowy. Zarówno w małej grupce z Radości, jak i wśród rozrzuconych poza Warszawą członków Związku Mazurów byli ludzie, którzy mogli sprostać przyjętemu zadaniu. Podobnymi kwalifikacjami odznaczyli się zakonspirowani w powiatach północnych Mazurzy z trójkąta między Wkrą i Narwią. Ośrodkowi w Radości przypadło kierowanie pracami wszystkich członków Instytutu. Pierwszy etap działania obejmował studia demograficzne (liczbę ludności, liczbę i typ osiedli), dział administracyjny, sieć szkolną, sieć instytucji oświaty dorosłych, czytelnictwo, szkolnictwo wyższe. Chodziło w nich o odtworzenie stanu organizacyjnego oświaty i kultury mas ludowych. Zdawało się niekiedy, że zadanie przerastało możliwości badających. Dotkliwie odczuwano brak rzetelnych źródeł. Praca jednak posuwała się, choć powoli. Pracowitością i encyklopedycznymi zainteresowaniami zapisał się w pamięci Edward Małek, posługujący się wówczas nazwiskiem Stefan Łopatowski. Wprawdzie nie brakło wśród członków Instytutu osób posiadających wykształcenie humanistyczne, ale takich, których można było nazwać na przykład specjalistami

od organizacji szkolnictwa czy systemu bibliotek nie znalazłoby się ze świecą. Potrzeba rodziła jednak zamiłowania. Pod koniec pierwszego okresu prac rekonstrukcyjnych potworzyły się wśród badających określone specjalności. Instytut powoli tworzył grupy osób dobrze przygotowanych do ważnych w przyszłości prac organizacyjnych.

Z przytoczonych uwag wynika, że zadania Mazurskiego Instytutu Badawczego w czasie okupacji sprowadzały się do studiów nad systemem oświaty powszechnej w prowincji zwanej wówczas Prusami Wschodnimi. Rozmiar podjętych zobowiązań i trudne warunki pracy nie pozwoliły wyjść poza zamierzone granice. Zdołano jednak zrobić bardzo dużo. Nie wolno zapominać, iż praca, poszukiwania, mozolne wyłuskiwanie faktów odbywały się w prymitywnych warunkach, często wieczorem przy karbidowej lampce, jeśli i to było możliwe, nierzadko po całodziennej pracy fizycznej. Na Mazowszu północnym brunatni faszyci wyniszczyli lub usiłovali zniszczyć inteligencję polską. Ci, którym udało się ująć osadzeniu w obozach zagłady, imali się prac fizycznych, nieraz najprostszyc, aby odwrócić od siebie podejrzenie i przetrwać. Zważywszy owe okoliczności z pewnego rodzaju satysfakcją można powiedzieć, że wszyscy objęci działalnością Mazurskiego Instytutu Badawczego obowiązek społeczny spełnili dobrze.

Następny etap, czyli uporządkowanie zebranych materiałów, nie był łatwiejszy od pierwszego. Wymagał zbadania wielu innych, niż oświata i kultura, dziedzin życia społecznego prowincji. Dlatego na naradach w Rańdoci i w Warszawie postanowiono zasoby statystyczne przeanalizować i uzupełnić wynikającymi z nich wnioskami oraz ewentualnymi, jeśli tylko było to możliwe, postulatami. W taki sposób powstało archiwum Mazurskiego Instytutu Badawczego. Poważną jego częścią opiekował się Edward Małek, inne ulokowane w Warszawie i w Mławie. Drobiazgowo wyliczenie notatek, studiów, planów, szkiców sytuacyjnych, zbiorów bibliograficznych, wszystkiego, co zdołali zgromadzić członkowie Instytutu Mazurskiego, a byli nimi ludzie różnych zawodów — nauczyciele, działacze społeczni i gospodarczy, lekarze, prawnicy, pracownicy nauki, wymaga osobnego studium.

Prace przygotowawcze w kilku wypadkach pozwoliły na wysnucie wniosków o doniosłym znaczeniu. W ich obrębie znalazła się sieć uniwersytetów ludowych i robotniczych. Na ogół jednak ograniczano się do analizy faktów. Przeważała słusznna opinia, że ustalenie planu działania winno należeć do przyszłości.

Mazurski Instytut Badawczy nie miał statutu. Zadania stojące przed placówką były oczywiste. Przepisy regulujące życie organizacyjne były w gruncie rzeczy zbędne, gdyż nie odbywały się wybory, nie było budżetu, a mimo to prace prowadzono według planu. Dopiero po wyzwoleniu, po zebraniu organizacyjnym 17 lipca 1945 roku w zamku olsztyńskim, stowarzyszenie zarejestrowało swoje istnienie w Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie. Ów zjazd trzydziestu założycieli statutowych Instytutu Mazurskiego odsłonił popularność idei zrzeszenia w środowisku Mazurów z dawnych powiatów pogranicznych. Osiemnastu spośród obecnych na zebraniu pochodziło stamtąd, dwaj w ich grupie nie-Mazurzy stali się dobrymi pracownikami w województwie olsztyńskim. Dodać trzeba, iż trudności komunikacyjne i życiowe nie pozwoliły kilkuosobowej grupie Mazurów z obszaru zawkrzańskiego przyjechać na uroczystości inauguracyjne.

Statut Instytutu Mazurskiego uchwalony na zebraniu założycielskim sprowadzał działalność stowarzyszenia do podejmowania i popierania prac badawczych w zakresie stosunków kulturalnych, społecznych, historycznych, gospodarczych, przyrod-

nicznych i geograficznych Pojezierza Mazurskiego oraz popularyzowanie wiedzy o tym Pojezierzu.

Instytut Mazurski był organizacją społeczną, a nie towarzystwem naukowym, choć rozwijanie badań naukowych i popularyzowanie wiedzy należało do głównych jego zadań. Członkami mogli zostać pracownicy naukowcy i inni twórcy, działacze społeczni oraz osoby działalnością zawodową przyczyniające się walnie do rozwoju regionu. O przyjęcie do Instytutu Mazurskiego mogły się ubiegać także osoby fizyczne i prawne, składające oświadczenie, iż będą popierać działalność stowarzyszenia i płacić składki członkowskie. Zachowała się notatka *O działalności Instytutu Mazurskiego w 1945 roku*. Wymieniono w niej: a) zabezpieczenie eksponatów muzealnych ze zbiorów regionalnych w Olsztynie, Szczytnie, Ełku, Działdowie i Mławie, b) prace wstępne nad skatalogowaniem druków polskich w bibliotekach publicznych i prywatnych na prowincji, c) prace przygotowawcze do wydania utworów Michała Kajki, d) zorganizowanie kursów informacyjnych o Pojezierzu Mazurskim. Były to działania główne. Umacnianie i usprawnianie organizacji było przedmiotem stałej troski zarządu i rady naukowej Instytutu Mazurskiego.

Z pozoru tylko skromne zadania w rzeczywistości przerastały nasze ograniczone możliwości. Choć grupa założycielska jak na ówczesny moment była dość liczna, to przecież tylko jej część mogła wziąć udział w realizacji planu pracy w 1945 roku, inni stanęli przed różnorodnymi potrzebami regionu, w zależności od przygotowania zawodowego. Wyjazd na rok do Pragi do pracy na Uniwersytecie Karola nie oderwał mnie wprawdzie od zadań w Olsztynie, ale uniemożliwił codzienne czuwanie nad rozwojem i potrzebami Instytutu. Wtedy z pomocą przyszła Emilia Sukertowa-Biedrawina, zasłużona w Działdowskiem jako pisarz i etnograf, założycielka i opiekunka Muzeum Mazurskiego. Zarząd powierzył jej etat sekretarza generalnego Instytutu. Mój pobyt na Uniwersytecie Karola w Pradze i zajęcia w Warszawie tak bardzo ograniczyły możliwość uczestniczenia w pracach Instytutu w roli przewodniczącego rady naukowej, iż niebawem poprzestać musiałem na rozmowach, dość częstych wprawdzie, ale tylko rozmowach z prezesem Karolem Małłkiem. Organizacja, którą budowałem od pierwszych dni jej istnienia, znalazła się poza obszarem mojego oddziaływania. Zresztą powoli zaczynała przypominać rzeczywistość działdowską. Emilia Sukertowa-Biedrawina jako kierownik naukowy gromadziła książki, które znalazła i które można było ocalić, pisała, wydawała „Komunikaty” Instytutu. Karol Małłek z pasją społecznika poświęcił się ludowi mazurskiemu. Wychowywał młodzież na uniwersytecie ludowym, bronił skrzywdzonych. O podstawowym zadaniu Instytutu Mazurskiego, o pracy nad kulturalnym zespoleciem Mazurów spod Szczytna i Przasnysza czy Mławy jakby zapomniano. To główne zamierzenie Instytutu Mazurskiego było tak długo wspianą siłą społeczną, dopóki ożywiało działanie ludzi i wyrastało z serc ludzkich. W 1946 roku wystąpiły pierwsze objawy kryzysu w obydwóch grupach mazurskich z Działdowa i Mławy. Zrodziło się wątpliwe w możliwość działania. Ponadto wśród ludności mazurskiej zaczęły zachodzić zmiany nie zawsze należycie rozumiane. A Instytut Mazurski borykający się z elementarnymi potrzebami nie mógł realizować programów wcześniej zamierzonych ani uczestniczyć w życiu społecznym regionu zgodnie z pragnieniami założycieli.

W planach pochodzących jeszcze z lat okupacji i w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu wśród działaczy Instytutu istniało przekonanie, że przez pewien znaczny czas stowarzyszenie musi pozostawać pod opieką naukową Uniwersytetu War-

szawskiego, uczelni wówczas położonej najbliżej i jedynej na ziemiach mazurskich. Próby zjednania niektórych uczonych i wybitnych pracowników Uniwersytetu Warszawskiego dla idei Instytutu Mazurskiego na ogół się powiodły. Ale nad tym trzeba było czuwać. Profesorowie z Warszawy chętnie przyjeżdżali do Olsztyna, należało jednakże zapewnić im możliwość przybycia nad Łynę. Transport w tych warunkach miał zasadnicze znaczenie i najdrobniejsze zaniedbanie odbijało się niekorzystnie na całości działania. Równie istotną wartością posiadała akcja propagandowa Instytutu. W latach 1946 i 1947 popelniono kilka błędów, a najważniejszy z nich polegał na próbie uzupełnienia luk, powstałych przez rozluźnienie kontaktów z Uniwersytetem Warszawskim przez zainteresowanie Instytutem Mazurskim poszczególnych ludzi pracą zawodową lub sytuacją życiową związanych z Olsztynem. To, co było naturalne w koncepcji Instytutu Mazurskiego, tj. utworzenie silnego ideowo i organizacyjnie stowarzyszenia i oparcie go o Uniwersytet Warszawski, już w drugim roku istnienia i w latach następnych przestało obowiązywać jako twórcza zasada. Zamknięcie się w granicach ówczesnego środowiska olsztyńskiego i rezygnacja z działalności prowadzącej do pięknych celów kulturalnego zespolenia dwóch regionów mazurskich nie dały się zastąpić niczym, nawet najbardziej efektywnymi imitacjami działalności naukowej.

Obranie Olsztyna na siedzibę Instytutu Mazurskiego zrodziło jeszcze inną, poza wymienionymi, trudność w pracy zrzeszenia. Miasto Kopernika było stolicą województwa i opinia społeczna skłonna była wszystkie instytucje tutaj mieszczące się traktować jako ogólnowojevodzkie. Tak było z Instytutem Mazurskim. Nad Łyną znaleźli się po wyzwoleniu miasta także Warmiacy, przed laty wypędzeni stąd przez policję i administrację Prus Wschodnich. Wśród założycieli statutowych i działaczy Instytutu nie było nikogo z Warmii. Grupa z Radości pod Warszawą składała się również wyłącznie z Mazurów. W rezultacie Warmiacy nie wzięli udziału w pracach Instytutu, widząc w nim organizację interesującą się tylko częścią województwa olsztyńskiego. Trudno ocenić, w jakim stopniu ten fakt, tj. nieobecność Warmiaków w Instytucie Mazurskim, wpłynął na rozwój zrzeszenia, ale jako znamienny przejaw układów i stosunków wówczas panujących godny jest za-notowania. Urzędowe zgłoszenie Instytutu Mazurskiego było wydarzeniem o znacznym rozgłosie. Mówiono o nim wśród ludzi, którzy choć z rozmaitych stron Polski do Olsztyna przybyli, to jednak do organizacji mazurskiej, mającej służyć potrzebom kulturalnym regionu, odnosili się z wyraźną sympatią. Zachęcano do wysiłków, obiecywano pomoc, choć warunki pracy nie były łatwe. Istniała też instytucja, która mogła stać się naturalnym sojusznikiem Instytutu Mazurskiego. Był nią Związek Nauczycielstwa Polskiego, organizacja wojewódzka z siedzibą w Olsztynie. Związek Nauczycielstwa wcześniej, jeśli nie najwcześniej, przeprowadził normalne zjazdy powiatowe, a na 14 oraz 15 października 1945 roku zwołał pierwszy na tym terenie zjazd wojewódzki. Wybrano na nim statutowe kierownictwo okręgowe Związku. Prezesem pierwszego zarządu okręgowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Olsztynie wybrano mnie. Dwudniowe obrady obejmowały trzy referaty *Szkolnictwo i nauczyciel w województwie olsztyńskim*, *Położenie materialne szkoły i nauczyciela w województwie olsztyńskim*, *Zadania ZNP w województwie olsztyńskim* i dyskusje. Po pierwszym dniu obrad, które toczyły się w auli Państwowego Gimnazjum w Olsztynie przy ulicy Mickiewicza 6, uczestnicy zjazdu byli na przedstawieniu w olsztyńskim teatrze.

Zjazd okręgowy poprzedziły zebrania powiatowe. Największym powiatem był olsztyński. Tutaj najwcześniej, bo jeszcze w czerwcu 1945 roku, utworzono organizację nauczycielską. Działo się to równoległe z rozwojem szkolnictwa. W Olsztynie i w kilku miastach powiatowych powstały szkoły średnie, głównie ogólnokształcące, tu i ówdzie tworzone szkoły zawodowe. Powoli, w miarę jak zaludniały się osiedla, stabilizowały się i stosunki oświatowe. Przybywali nauczyciele, ale było to zjawisko rozwijające się raczej żywiołowo. Na jego tle wyróżniały się dwie grupy: nauczycieli-repatriantów spoza granicy wschodniej i nauczycieli z północnych powiatów Mazowsza. Ostatnimi interesowali się działacze z Instytutu Mazurskiego. Byli to najczęściej doświadczeni pracownicy, przeto powierzano im kierownictwo szkół i stanowiska w administracji szkolnej, zwłaszcza w nadzorze pedagogicznym. Wymieniona grupa na ogół nie ulegała atmosferze ciągłego ruchu, zmieniająca miejsce i rodzajów pracy. Powiększenie tej grupy, otoczenie jej opieką należało do zadań Instytutu, w którego planach podkreślano stopniowe i coraz pełniejsze zespalandie wszystkich regionów mazurskich. Czynnikiem wyraźnie osłabiającym napływ nauczycieli Mazurów z południa były zjawiska tam zachodzące: życie gospodarcze i społeczne stwarzały nieraz korzystniejsze dla nauczycieli warunki egzystencji. To spowodowało czasowy odpływ ludzi z zawodu nauczycielskiego. Echa procesu wyraźnie dostrzeżono i w Olsztyńskim.

Inną, dość ustabilizowaną grupą nauczycielską byli repatrianci. W Olsztynie zjawili się już w drugiej połowie maja. Tutaj pozostali i dzięki nim szybciej uruchomiono szkoły. Dyrektorem liceum ogólnokształcącego przy ulicy Mickiewicza 8 został przybyły z tą grupą Mieczysław Chomicki.

Szczegółowe informacje o tworzeniu się szkolnictwa w województwie olsztyńskim należą do innej dziedziny niż to wszystko, co w uwagach o książce Karola Małłka można napisać. Ale pominąć szkoły i nauczyciela nie można. Przytoczę tylko jeden fakt, który unaożchni potrzebę uwzględnienia działalności nauczycieli w recenzji wspomnień. Już w połowie 1945 roku powstała spółdzielnia księgarska w Olsztynie pod nazwą „Książnica Mazurska”. Małłek nazywa ją „Warmińską” i dodaje, iż powstaniem jej i rozwojem interesował się Witkowski i inni. Rzeczywiście, do pierwszego założycielskiego zebrania „Książnicy Mazurskiej” ja doprowadziłem, ułożyłem, na podstawie wzorów, statut spółdzielni. Na tym jednak poprzestałem. Ani w zarządzie, ani w innych organach „Książnicy Mazurskiej” występować nie mogłem, bo nie miałem czasu. Zresztą znaleźli się dzielni działacze oświatowi i spółdzielczy, którzy doskonale prowadzili księgarnię. Niektórych nazwiska pamiętam (Franciszek Sajdak, Aleksander Brückner, Ludwik Międzychowski, dr Władysław Mergel). W momencie pełnego rozkwitu, kiedy „Książnica Mazurska” zaczęła zakładać oddziały w miastach powiatowych, trzeba ją było zlikwidować. Jej miejsce zajął „Dom Książki”.

Przykład z „Książnicą Mazurską” świadczy, jak pożyteczną działalność oświatową i kulturalną uprawiali i nieść mogli nauczyciele. Instytut Mazurski słusznie upatrywał w nich naturalnych sojuszników. Często członków założycieli stowarzyszenia stanowili nauczyciele, ponadto w planach organizacyjnych Instytutu przewidywano coraz pełniejszy udział nauczycieli w całej działalności zrzeszenia. Przedtem należało pokonać wiele trudności, między innymi rozprawić się z fałszywą opinią, iż Instytut Mazurski jest organizacją autochtonów, wspieraną przez Mazurów z powiatów położonych na południe od pasma jezior. Pogląd taki i dzisiaj jeszcze straszy ludzi mniej zorientowanych, a niektórych działaczy stowarzyszenia usiłuje na-

wet przedstawić jako mazurskich separatystów. Statut Instytutu Mazurskiego sprawę członkostwa sformułował jasno: przyjętym do stowarzyszenia mógł być każdy, kto problem regionu obierał za przedmiot działalności naukowej, artystycznej lub społecznej czy zawodowej, a także i ten, kto w sposób dostępny mu popierał działalność zrzeszenia. Okoliczność, że Instytut Mazurski powstał w środowisku etnicznie określonym, nie może być uzasadnieniem fałszywej opinii o ekskluzywności organizacyjnej zrzeszenia. W opiniach o Instytucie Mazurskim pewną rolę odegrały informacje prasowe. Każda rozmowa dziennikarska z Karolem Małkkiem przynosiła wiadomości o powstaniu zrzeszenia. Tę samą kwestię podejmowano w artykułach lub obszernych notatkach o działalności na polu kultury w województwie olsztyńskim osób wyróżniających się zasługami dawniejszymi lub oryginalnością wysiłków w latach powojennych. Często utworzenie Instytutu Mazurskiego przypisywano zasłużonej organizatorce zbiorów bibliotecznych Instytutu Mazurskiego i opiekunce wydawnictw zrzeszenia Emilii Suketowej-Biedrawinie. Nie zawsze znana wszystkim działaczom regionalnym twórczyni Muzeum Mazurskiego w Działdowie zdołała czy była w stanie błęd sprostować. Fałsz wędrował rodząc inny fałsz, odbierając, co najgorsze, koncepcji Karola Małkka i ludziom z nim współpracującym znamiona oryginalnej idei, a organizację utworzoną w ciężkich chwilach barbarzyńskiego brunatnego nacisku przedstawiając jako próbę kontynuowania na gruncie olsztyńskim problematyki powiatu działdowskiego, przebranej w nieco inny kostium organizacyjny. Z naciskiem trzeba podkreślić, iż Instytut Mazurski był organizacją społeczną, zmierzającą do odnowienia jedności kulturalnej wszystkich obszarów mazurskich. Różnice między poszczególnymi częściami regionu musiały pozostać, tylko należało je stopniowo przekształcać i sprowadzać do wewnętrznych spraw mazurskich. Każda inna działalność, opieka nad bibliotekami, zbieranie starych druków itd., aczkolwiek mieściła się w obrębie zainteresowań i działalności towarzystwa, to jednak obowiązek inicjatywy i efektów organizacyjnych spoczywał tutaj na powołanych przez władze państwowe instytucjach. W jednym tylko wypadku Instytut Mazurski cały swój wysiłek i możliwości działania oddał Urzędowi Wojewódzkiemu w Olsztynie: była to praca Hieronima Skurpskiego, członka Instytutu, gorliwie zmierzającego do osiągnięcia celów zrzeszenia. Kiedy z odległości prawie trzydziestu lat spojrzę się na postać Hieronima Skurpskiego i na pierwsze jego kroki w Olsztynie, ogarnia zdumienie nad skromnością i prawością jego charakteru. Uderzającym zjawiskiem wówczas, bardzo widocznym w województwie olsztyńskim, było pragnienie awansu. Ludzie z województw centralnych opuszczali niekiedy nieźle ułożone możliwości życiowe, aby zjawić się w jakimś mieście powiatowym w Olsztyńskim i ubiegać się tam o kierownicze stanowisko. Hieronim Skurpski, artysta wykształcony w Akademii Sztuk Pięknych, Mazur, przywędrował też do Olsztyna razem z grupą innych Mazurów, ale nie zabiegał o miejsce poczesne. Został dyrektorem muzeum, którego nie było. Zatem stworzył je. Miało ono charakter ekspozycji regionalnej, bo też inaczej być nie mogło. Zacięty w pracy i rozumny w realizowaniu zadań Instytutu Hieronim Skurpski zdobył uznanie nie tylko wśród członków stowarzyszenia. Obowiązki społeczne, jakimi go obciążano kilkakrotnie, są tego dowodem.

W ostatnim tomie wspomnień Karola Małkka wiele miejsca zajęła jego działalność w Mazurskim Uniwersytecie Ludowym. Stykałem się i z tymi sprawami. Byłem z autorem wspomnień w Pasymiu i w pobliskich Rudziskach, Wybór miejsca, doknany później, był rozsądny. Miejscowość położona na wzgórzach, w lesie, w po-

blizu jeziora zwracała uwagę malowniczością krajobrazu. Trudności gospodarcze, organizacyjne i pedagogiczne, czyli rzeczywistość Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego, były mi mniej znane. Wprawdzie dość często rozmawiałem o tych sprawach z Karolem i zdobyłem nawet sam sporo obserwacji, ale dopiero relacje w jego książce uocznymi mi, jak doniosłym i równocześnie radosnym był trud przez niego podjęty. Ostatni zbiór wspomnień mazurskiego trybuna to właśnie jego walka o serca i umysły ludzkie w Rudziskach. Surowa, pozbawiona ozdób proza tej książki często wrzusza. Obraz wojny tutaj ukazany jakby oddalił się i zszedł do rzędu codziennych zdarzeń. Małek pomija dramat przeżycia, zapisuje tylko związane z tym następstwa. Z pozornym spokojem ukrywając tragizm opowiada o losach własnych i najbliższej rodziny, żony i dzieci. Nawet informacyjnie nie wspomina o dniach głodowania. Raz tylko w zdaniu zadrgała prawie nuta ostrego bólu, a było to wtedy, gdy dodał, iż późniejsze choroby przewodu pokarmowego jednego z jego synów były właśnie następstwem jakże częstego przymierania głodem.

Niedostatek, a nieraz w dosłownym znaczeniu brak chleba, dokuczał wszystkim prawie Mazurom z Działdowskiego. W położeniu nie najlepszym znajdował się Hieronim Skurpski czy Edward Małek. O takiej doli najbliższych towarzyszy wspomina autor tomu *Polskie są Mazury*. A nie byli to ludzie pozbawieni rozmachu życiowego. Edward Małek ratując całą rodzinę wykazał sporo zaradności i pomysłowości. Jednak przyszedł czas, kiedy wypełniając polecenia organizacyjne musiał zabrać się do zbierania materiałów statystycznych oraz informacyjnych, rezygnując z przedsięwzięć zapewniających dochód. Podobnie było z Hieronimem Skurpskim. On również nie mógł w praktyczny sposób wykorzystać swoich wszystkich możliwości życiowych. Obowiązki organizacyjne zawsze zajmowały sporo czasu. Spojrzenie wstecz, z odległości wielu lat ukazuje, jak wielkie było umiłowanie sprawy, której postanowili służyć Mazurzy. I jeśli w uwagach o książce należy wspomnieć o warunkach materialnych, w których żyli ludzie z Instytutu Mazurskiego, to nie dlatego, aby w ich czynach odnaleźć odrobinę bohaterstwa, ale po to, aby wiadomym było, że rzetelne przekonanie o słuszności sprawy podjętej i celów wyznaczonych jest znaczną siłą społeczną. Wspomnienia Karola Małki mają charakter bardzo osobisty. Pełno tu rozmaitych zdarzeń z życia autora, jego bliskich, rodziny, współpracowników. Na tle wypadków z życia własnego autor rozrzucał uwagi o zdarzeniach, których był autorem, świadkiem lub współuczestnikiem. Małek był klasycznym działaczem społecznym, oświatowcem. Tkwiąca w jego naturze skłonność do przeprowadzenia najbardziej naturalną okazję znajdowała właśnie w pracy społeczno-oświatowej. Uniwersytet Ludowy jego temperamentowi odpowiadał w szczególności. Z natury bardzo inteligentny, odznaczał się żywiołową ciekawością. Nie posiadał jednak skłonności do erudycyjnego bogacenia wiadomości i poprzestawał na ogólnym, informacyjnym encyklopedyzmie. Za to wyróżniał się bystrością obserwacji i trafnością wnioskowania. U podstawy jego spojrzenia na świat leżał optymizm. Zdrowy fizycznie, niemal z biologiczną radością przyjmował przejawy życia. Był twórcą, był człowiekiem czynu. Głęboko przywiązany do obyczajowości swojego domu i wsi niekiedy żywił obawy, czy uniwersalistyczne procesy ogólnokrajowe pozostawią w nienaruszonej postaci obrzędy ludowe, pieśni, zwyczaje. Stał się skrzętnym ich zbieraczem. Z tego źródła wywodzi się też zarzucana Karolowi przez niektórych nadmierna gorliwość regionalisty. On i Hieronim Skurpski najwięcej zasług położyli w ochranianiu, pielęgnowaniu kultury ludowej całego regionu olsztyńskiego.

Ostatnie lata życia trybun mazurski spędził w Krutyni, wśród ludzi, dla których żył i którym służyć chciał zawsze. Snuł rozległe plany rozbudowy uroczej wsi mazurskiej. Pomysły, z którymi zgłaszał się do wszystkich wojewódzkich instytucji, nacechowane były troską o rozwój ziemi nad jeziorami, na której mieszkali obok Mazurów i Warmiaków inni Polacy, przybyli z rozmaitych części kraju. Prezes dawnego Instytutu Mazurskiego spojrzeniem pełnym troski objął wszystkich mieszkańców województwa olsztyńskiego. Mądrą postawę obywatelską, pracę z ludźmi dla ich dobra wysunął w zakończeniu ostatniego tomu swoich wspomnień jako program dla wszystkich, którzy w zespoleniu Warmii i Mazur z resztą ziem ojczystych odnaleźli swój obywatelski obowiązek. Taki był zresztą fundament społeczny wszystkich zamierzeń niezapomnianego działacza mazurskiego Karola Małłka.

Od Redakcji. Witold Władysław Witkowski urodził się w roku 1908 na wsi, na Mazowszu północnym. Studia filologiczne odbył w Warszawie i Pradze. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1927 r. Wykładał historię literatury w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie (1950—1956), później i obecnie na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie okupacji był członkiem Okręgowego Biura Oświatowego kierującego tajnym nauczaniem w stolicy i województwie warszawskim. Członek grupy mazurskiej, która założyła w Radości pod Warszawą w 1943 r. Mazurski Instytut Badawczy. Czynn timerzestniczył w pracach Instytutu Mazurskiego w czasie wojny. Po jej zakończeniu przewodniczący rady naukowej Instytutu Mazurskiego w Olsztynie i pierwszy prezes Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Olsztynie (1945—1946).